

Jubileuszowe „Wesele” w Powszechnym

16 marca 1901 r. krakowskiej publiczności zaprezentowano dramat Stanisława Wyspiańskiego „Wesele”. Dla krakowian był, jakbyśmy to dziś powiedzieli, przedstawieniem z kluczem. Nie było trudno się domyślić, że Pan Młody to Lucjan Rydel, a Nos to Przybyszewski itd. Po skończonym przedstawieniu zapadła cisza, a dopiero po chwili ogromny aplauz.



Od lewej Pan Młody – Piotr Kozłowski, Nos – Janusz Gajos, Poeta – Michał Żebrowski w zmaganiach o utrzymanie postawy pionowej

Fot. Piotr Nowak

„Wesele” jest zbiorem cytatów i niczym święta księga oferuje sentencje na każdą sytuację dotyczącą położenia Polaków. Z tego zapewne się bierze chęć mówienia „Weselem” w każdej sytuacji. Najistotniejszą kwestią w dramacie Wyspiańskiego jest bowiem główna nasza cecha – marnowanie zsyłanych nam przez los okazji z powodu niedowładności woli i zagładzania każdego działania na śmierć, a rzeczywistości – urojeniami o wielkości. „Potworność” tej sztuki zdaje się polegać na tym, że tak samo jest aktualna w dniu premiery, jak i obecnie.

„Teatr Powszechny” wybrał „Wesele”, by uczcić swoje 50-lecie. 1 października z osób zgromadzonych na widowni można by skompletować kilka obsad tego dramatu, grywanego w Warszawie przez teatry Narodowy, Wojska Polskiego, Powszechny (w 1963 r. w reżyserii Adama Hanuszkiewicza), Polski. Reżyserem jubileuszowego spektaklu jest Krzysztof Nazar, który zbudował widowisko konsekwentne, z bardzo dobrze zorganizowanym ruchem sce-

nicznym, w czym pomogła mu wielce pomysłowa scenografia Krzysztofa Tyszkiewicza. Niebagatelny to komplement, bo na scenie występuje, jak policzyłem, 35 osób. Pochwalić też trzeba staranność podawania tekstu. Godne to podkreślenia przy szerzącej się modzie na niezrozumiały bełkot i mamlanie.

Nie zawiedli też na ogół aktorzy. Pyszenie rolę Nosa zagrał Janusz Gajos, przekonująca była Katarzyna Herman jako pszenno-buraczana Panna Młoda, a Joannę Żółkowską z pewnością zapamiętają widzowie jako Gospodynię. Zaskoczył pozytywnie Kazimierz Kaczor, jako krewki, skory do prania po pysku Czepiec, zwłaszcza że pamiętamy go jako margajowatą kluchę, czyli Jana Serce.

Teraz będę się czepiał. Zupełnie nie rozumiem koncepcji roli Racheli. Upo-

zowana przez Joannę Szczepkowską na wścieklą na cały świat punkówkę, sprawia wrażenie, jakby wpadła do bronowickiej chaty ze współczesnej balangi, przy czym nie wiadomo właściwie po co. Niepotrzebny wysilek interpretacyjny. Za rzeczowy błąd uważam postać Chochola z jego firlakami i wymykami. Kompletne nieporozumienie.

W tym „Weselu” nie ma muzyki, a jak jest, to jakby ciągnął gwoździem po szybie, a w czasach Wyspiańskiego nie było mowy o Warszawskiej Jesieni. Na weselu muzyka bucha z chałupy i jest elementem tworzącym spektakl, a nie komentarzem do niego.

Nie chciałbym kończyć minorowo. To jest spektakl, który obejrzeć trzeba i warto, a przypuszczam, że ilekroć będzie wystawiony, tylekroć będzie różnie oceniany.

WOJCIECH BUKAT